



Premiera dla Aniołów Stróżów

W Filharmonii Śląskiej odbyła się w niedzielę premiera specjalnego kalendarza „Pasja. Prestiż. Potencjał. Katowice – miasto ludzi wolnych”. Dochód z jego sprzedaży zostanie przekazany podopiecznym Domu Aniołów Stróżów.

W kalendarzu znalazły się zdjęcia Soni Dragi, Anny Dudzińskiej, Iwony Sosnowskiej-Wieczorek, Moniki Bajki, Miuosha, Roberta Talarczyka, Tomasza Koniora, Grzegorza Chudego, profesora Tadeusza Sławka, profesora Krzysztofa Sadowskiego, profesora Eugeniusza Knapika, twórców marki On Lemon oraz Oliviera Janiaka.

Premiera kalendarza połączona została z galą z okazji 23. urodzin Stowarzyszenia Dom Aniołów Stróżów. Podczas imprezy odbył się koncert „Z miłości”. Na scenie wystąpiły dzieci z DAS, chór gospel oraz Miuosh. ●

MARCIN PIETRASZEWSKI



GRZEGORZ CELEŃSKI / AGENCJA GAZETA

„NERON” POZWAŁ PROKURATURĘ. ŻĄDA 60 MLN ZŁ ODSZKODOWANIA

■ Komornik z Rudy Śląskiej, który po trwającym 11 lat postępowaniu został prawomocnie uniewinniony z pół tysiąca przedstawionych mu zarzutów, pozwał prokuraturę oraz Izbę Komorniczą. **Domaga się od nich 60 mln zł odszkodowania.** To najwyższe roszczenie finansowe złożone przez osobę prywatną w historii śląskiego wymiaru sprawiedliwości

MARCIN PIETRASZEWSKI

Pozew w Sądzie Okręgowym w Gliwicach złożył Grzegorz M., komornik z Rudy Śląskiej. W 2004 r. Izba Komornicza w Katowicach powiadomiła prokuraturę, że przekracza on swoje uprawnienia i zawyża koszty prowadzonych egzekucji. Grzegorz M. nie był lubiany w środowisku, bo dokonywał egzekucji na rzecz wierzycieli Kompanii Węglowej, największej spółki wydobywczej w Unii Europejskiej. Chodziło o wielomilionowe kwoty. Sprawą zajęła się Prokuratura Okręgowa w Gliwicach, a w komendzie wojewódzkiej w Katowicach powołano specjalną grupę, która rozpracowywała rudzkiego komornika. Policjanci w swoich materiałach operacyjnych nazywali go „Neron”. Po zatrzymaniu Grzegorzowi M. przedstawiono 500 zarzutów. Według śledczych, zawyżając koszty egzekucji, miał nielegalnie zarobić ponad milion złotych. Postępowanie w tej sprawie trwało aż 11 lat. Przez cały ten czas komornik był zawieszony w czynnościach służbowych i nie mógł pracować. W 2015 r. został prawomocnie uniewinniony od wszystkich zarzutów.

Teraz komornik złożył pozew przeciwko Prokuraturze Okręgowej w Gliwicach oraz Izbie Komorniczej w Katowicach. Domaga się od nich aż 60 mln zł. Na tyle wycenił szkody wyrządzone 11-letnim zawieszeniem. To najwyższe roszczenie finansowe złożone przez osobę prywatną w historii śląskiego wymiaru sprawiedliwości. Pozwana prokuratura nie komentuje sprawy. - Czekamy na rozstrzygnięcie sądu w tej sprawie - powiedziała nam prokurator Joanna Smorczevska, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Gliwicach. Podobne stanowisko zajęła izba komornicza. - Osobiście nie znam tej sprawy, ale niech sąd oceni, czy powstała jakaś szkoda. Mamy prawnika, który się tym zajmuje - podkreślił Piotr Sikorski, rzecznik prasowy śląskich komorników.

Podczas procesu o odszkodowanie Grzegorz M. będzie przekonywał sąd, że całej sprawy by nie było, gdyby tropiący go śledczy nie ukryli korzystnej dla niego opinii, której nie dołączono do aktu oskarżenia. Wydał ją powołany przez policjantów biegły Michał L. To informatyk, który wcześniej w jednej z kancelarii komorniczych obsługiwał specjalistyczny program komputerowy. Na zlecenie ofi-

cerów policji dokonał wyliczeń kosztów przeprowadzonych przez Grzegorza M. egzekucji. Napisał, że stosowany przez niego sposób jest najbardziej racjonalny i nie można mówić

Zaangażowani w śledztwo przeciwko komornikowi policjanci nie przesłali korzystnej dla niego opinii do prokuratury. Znalezione ją w niejawnych aktach kontrolnych komendy wojewódzkiej w Katowicach. Była niekompletna, zaginęło sześć stron z wnioskami końcowymi

o zawyżaniu kosztów. Problem w tym, że ta opinia nie znalazła się w aktach sprawy. O jej istnieniu sąd dowiedział się dopiero pod koniec procesu komornika. I to od biegłego, który wyjawiał sędziom, iż sporządził dwie opinie, za które dostał pieniądze. Pierwsza była korzystna dla Grzegorza M.,

druga już jednak nie. I to właśnie na niej oparto akt oskarżenia.

Przesłuchany wtedy przed sądem biegły zeznał, że kiedy wysłał do komendy w Katowicach pierwszą, korzystną dla komornika opinię, skontaktowali się z nim prowadzący śledztwo policjanci. „Powiedzieli, że ta opinia jest w zasadzie dobrze wykonana, z tym że nasuwa mi się słowo, że jest nieodpowiednia” - stwierdził przed sądem biegły. Wtedy śledczy przesłali mu nowe pytania, na podstawie których sporządził drugą opinię. Tym razem niekorzystną dla komornika. „Na chwilę obecną uznaję, że pytania zawarte w tym postanowieniu były sugestywne. (...) Byłem przekonany, że sąd podejmie analizę obu opinii i będzie traktował je łącznie” - podkreślił przed sądem Michał L.

Zaangażowani w śledztwo przeciwko komornikowi policjanci nie przesłali korzystnej dla niego opinii do prokuratury, nie znalazła się więc ona także w aktach sądowych. Po sensacyjnych zeznaniach biegłego znaleziono ją w niejawnych aktach kontrolnych komendy wojewódzkiej w Katowicach. Była niekompletna, zaginęło gdzieś sześć stron z wnioskami końcowymi. To tam znalazł się zapis, iż Grzegorz M. nie za-

wyzał kosztów. Kompletną kopię sądowni dostarczył dopiero biegły.

W trakcie procesu komornika wyszło też na jaw, że biegły, któremu śledczy zlecił sporządzenie opinii, nie był wtedy wpisany na listę biegłych sądu okręgowego. „Wskazywałem im, że nie mam wykształcenia ekonomicznego. Oni stwierdzili, że zależy im tylko na prostych obliczeniach” - zeznał przed sądem Michał L.

Dlaczego policja sięgnęła po takiego eksperta? „Nikt na policji nie orientował się, jak funkcjonują programy do obliczania kosztów komorniczych. Wcześniej zwracaliśmy się do komorników, ale solidarnie odmawiali pomocy i występowania w charakterze biegłego, dlatego nie znaleźliśmy innego rozwiązania i postanowiliśmy zaproponować temu mężczyźnie wykonanie opinii” - przyznał przed sądem Krystian Z., oficer komendy wojewódzkiej w Katowicach.

Po uniewinnieniu komornik zawiadomił prokuraturę o przekroczeniu uprawnień przez tropiących go śledczych. Sprawa została jednak umorzona z powodu... przedawnienia.

Z Grzegorzem M. nie udało nam się skontaktować. Proces o odszkodowanie rozpocznie się 20 marca 2018 r. ●

CZYM SIĘ NARAZIŁ
KONRAD PIECUCH

KUR WIE LEPIEJ

JÓZEF
KRZYK

GAZETA WYBORCZA

Patronem ulicy w Bytomiu przestał być Konrad Piecuch. Padł ofiarą przeformowania przez Prawo i Sprawiedliwość ustawy dekomunizacyjnej. Lustratorzy nie sprawdzili, że z komunistami mało co go łączyło.

Nie przejmujcie się, że nie wiecie, kim ten Piecuch był. Nie, nie zajmował żadnego stanowiska i niczym wielkim się nie wslawił. Został patronem ulicy w Bytomiu, dosyć podłej, gdzie domy sypią się ze starości, bo w 1932 r. został zabity we własnym domu przez bojówkę hitlerowską. Opisał to w nagrodzonym niedawno reportażu Marek Chyliński, ale radni w Bytomiu raczej tego nie czytali. Gdyby było inaczej, zostawiliby Piecucha w spokoju.

Sprawy miały się tak. Piecuch mieszkał w Potępie, wiosce na polsko-niemieckim pograniczu. Pewnego dnia zobaczył, jak jego sąsiad, Paul Lachmann, zastrzelił miejscowego leśniczego. 10 lat później, gdy zabójca był już szanowanym właścicielem restauracji i naczelnikiem wioski, postanowił pozbyć się świadka. Namówił kilku opryszków i razem z nimi złożył Piecuchowi nocną wizytę. Zatłukli nieszczęśnika kijami bilardowymi, a na koniec dobili strzałem z rewolweru. Byli jednak tak nieostrożni, że już po kilku godzinach wpadli w ręce policji i stanęli przed sądem doraźnym. I w tym właśnie momencie, pośmiertnie,

GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA GAZETA



Tabliczka patrona ulicy wkrótce zostanie zmieniona. Decyzja już zapadła

z Piecucha zrobiono komunistę. Wszystko dlatego, że Lachmann i jego koleżkowie byli członkami SA, czyli hitlerowskiej bojówki. Rzecz się działa w sierpniu 1932 r., gdy Hitler już przebierał nogami, żeby przejąć władzę w Niemczech, ale zabójstwo w Potępie wywołało tak wielki skandal, że sędziwy prezydent Hindenburg powiedział mu: „nein”. Wściekły Hitler wysłał do Bytomia, gdzie toczył się proces zabójców, Hansa Franka, tego samego, który za kilka lat miał się stać szefem wyrokowanej z okupowanej Polski Generalnej Guberni. Gdy watahy SAmaków pikietowały pod gmachem bytomskiego sądu, Frank zdzierzał gardło na sali rozpraw, że jego klienci zamiast kary powinni dostać na-

grode, bo dwojako zasłużyli się Rzeszy, zabijając po pierwsze - Polaka, a po drugie - komunistę.

Sąd jednak tą tyradą się nie przejął, skazał Lachmanna i spółkę na śmierć.

Nie bacząc na to, Hitler dodawał otuchy zabójcom, wydając płomienny apel w gazecie: „Moi towarzysze! W obliczu tego potwornego krwawego wyroku łączę się z Wami w uczuciu bezgranicznego przywiązania. Wasze uwolnienie staje się od tej chwili sprawą naszego honoru, a walka z rządem, za którego ten wyrok został wydany, naszym obowiązkiem”.

Obawiając się, że austriacki kapral gotów jest wywołać wojnę domową, władze zamieniły wyrok

śmierci na dożywocie. A kilka miesięcy później Hindenburg zrobił to, na co nie miał ochoty w sierpniu 1932 r. Gdy zaś Hitler został kancleżem, zaraz wypuścił na wolność Lachmanna i całą resztę, a kilka lat później nagroził ich nawet odznaczeniami.

Tymczasem biedny Piecuch stał się obiektem manipulacji. Próbowali go zawłaszczyć komuniści, choć już na sali sądowej policja zaświadczyła, że nie miał z ich partią nic wspólnego, a w dodatku był wierzącym i praktykującym katolikiem. Że tak naprawdę było, potwierdził ksiądz, wyprawiając Piecuchowi kościelny pogrzeb. Komuniści nie dali jednak za wygraną. Po wojnie, w nowym, PRL-owskim wcieleniu, znów się

wzięli do poprawiania Piecuchowi życiorysu. Przypisali mu nawet udział w powstaniach śląskich, miał rzekomo walczyć na Górze św. Anny. Żadne dokumenty tego nie potwierdzają, a w czasie procesu Lachmanna i spółki w dobrze poinformowanej „Gazecie Robotniczej”, która ukazywała się w Katowicach, pojawiła się wiadomość, że Piecuch owszem, powstańcem był, ale po trzech dniach zdezerterował. Ta sama gazeta dodała, że jedyną przewiną Piecucha było to, że był Polakiem. Na przekór temu legendę Piecucha bohatera próbował podtrzymać Tadeusz Kur, historyk i publicysta, który sam cieszył się wyjątkowo złą sławą. W 1968 r. w apogeum nagonki antysemickiej, którą prowadziły władze, Kur z powodu pewnego ohydneho tekstu doczekał się zjadliwej riposty Dariusza Fikusa. Artykuł pt. „Kur wie lepiej” został wprawdzie zablokowany przez cenzurę, ale i tak cała inteligencja Polska zdążyła o nim usłyszeć. Kur wiedział też wszystko lepiej o bohaterze, którego pozbyto się właśnie w Bytomiu. Poświęcając mu książkę „Zwyczajstwo Piecucha nad Hitlerem” i opiewając jako komunistę, przyłożył ostatecznie rękę do tego, że dziś hitlerowcy zza świątów mogą śmiać się ze swojej ofiary.

Konrad Piecuch być może nie zapracował na swoją ulicę, ale na pewno nie zasłużył sobie, by mu ją teraz odbierano. Lustratorzy od siedmiu boleści, którzy w różnych miastach zrzucają teraz jedno, a wieszają inne tabliczki z patronami, powinni zapamiętać, że wprawdzie Kur wie lepiej, ale zawsze warto sprawdzać fakty. ●

PREZYDENCI
KONTRA KATOWICE

KARA ZA PYCHĘ

PRZEMYSŁAW
JEDLECKI

GAZETA WYBORCZA

Katowice mogą nie być stolicą metropolii. Chodzi o gest symboliczny, czyli niedopuszczenie, by na stałe ulokowały się tu władze metropolii. Na razie jej zarząd siedzi kątem w budynku KZK GOP, przez kilka dni zajmował też pomieszczenia Urzędu Miasta Katowice.

Aspiracje do przyjęcia władz metropolii zgłosiło do tej pory sześć miast. To: Świętochłowice, Bytom, Ruda Śląska, Siemianowice Śląskie, Chorzów, Sosnowiec. Niektóre nawet już podawały adresy budynków, z których można by zarządzać całą ponaddwumilionową metropolią.

Sąsiedzi Katowic nie mieliby takich aspiracji, gdyby nie zjawisko, o którym pisałem kilka tygodni temu. To słabnąca rola Katowic i wzrost aspiracji ich sąsiadów.

W czasie budowy metropolii Marcin Krupa, prezydent Katowic, dostał wszystkie narzędzia, by Katowice oraz on osobiście

w tym tworze liderowali. Wydawało się to naturalnym rozwiązaniem, w dodatku rząd PiS w swojej wersji ustawy metropolitalnej bardzo wzmocnił Katowice. Jak? To władze tego miasta dostały wyłączne prawo do złożenia wniosku o powołanie metropolii, w ustawie zapisano ponadto, że to tu jest jej siedziba oraz że prezydent Katowic przygotowuje statut metropolii i plan wydatków oraz dochodów.

Tak się jednak złożyło, że w czasie politycznych układanek i rozgrywek dotyczących władz, a także nazwy metropolii, prezydent Krupa popełnił kilka poważnych błędów. Prezydenci innych miast szybko się zorientowali, że gospodarz Katowic gra w innej drużynie niż oni i nie traktuje ich po partnersku. Pierwszym takim sygnałem było dopisanie do nazwy Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii słowa „Silesia”, mimo że wcześniej ustalono, że go nie będzie. Samorządowcy wyraźnie stracili do Krupy zaufanie. Słabnąca rola polityczna Katowic ośmieliła inne miasta. Dlatego dziś z wielu miejsc słyszymy, że są równie dobre, by tu urządzić siedzibę władz metropolii. „Chciałbym, żeby samorządowcy, którzy poświęcają

tyle czasu na próby przyciągnięcia do swoich miast siedziby metropolii, z równą energią zabrali się za działania, które będą metropolię tworzyć: zaczęli na serio traktować komunikację publiczną i postarali się o jej pilną poprawę, zadbali o budowę kolei metropolitalnej, poprawili jakość życia, edukacji i postawili na innowacje” - napisałem w sieci. Na odpowiedzi i komentarze nie czekałem długo.

Jakie są argumenty, by w Katowicach zostawić tylko adres metropolii, a biuro umieścić w innym miejscu? Z Wojkowic i Sosnowca dobiegają głosy, że przecież Katowice są zakorkowane i nie da się tu wjechać, więc nie warto lokować tu kolejnych instytucji. Są też głosy, że konieczna jest decentralizacja.

Jerzy Gorzelik, szef Ruchu Autonomii Śląska, napisał z kolei, że Katowice nie powinny być siedzibą władz metropolii z jednego istotnego powodu - bo się nie starają, wychodząc z założenia, że im się należy. „Przyda się kubek zimnej wody na głowy tych, którzy próbują nam zafundować warszawską satrapię w miniaturowej” - argumentuje lider RAŚ.

Może perspektywa kary za pychę kogoś w końcu otrzeźwi? ●

MUSICIE
TO ZOBACZYĆKTO ZABIŁ
KORFANTEGO?

JÓZEF KRZYK

GAZETA WYBORCZA

Już dawno nie usłyszałem tak wielu słów na „k”, „g” i „d”, jak na drugim piętrze Galerii Katowickiej. Nie, nie wyznaczyły tu sobie spotkania żadne lumpy. To w lumpiarskim, choć nie cały czas, języku aktorzy Teatru Śląskiego wystąpili w spektaklu „Korfanty”. Żałowałem, że na widowni nie było tych, którzy pewnie na samo słowo teatr reagują całą wiązką „k”, „g” i „d”. Ten spektakl, wbrew tytułowi, jest też o niektórych z nich. To sztuka o oszukanych przez rząd górnikach z Makoszów, o kobiecie, która po pięćdziesięciu latach pracy cały swój majątek może teraz zmieścić w reklamówce z CCC. I o „roszczeniowej młodzieży”, którą wciąż poucza Balcerowicz. Dostało się w tej sztuce politykom i z PO, i z PiS, bo jedni i drudzy oszukali, zabrali nasz węgiel, a Śląskowi zostawili tylko biedę. A co to wspólnego ma z Wojciechem Korfantym? Bo to nie tak miało być! Nie tak się umawialiśmy! Miała być demokracja i poprawa śląskiego losu, a zrobił się zamordyzm i autorytaryzm, zaś Gra-

żyński zapędził Ślązaków do roboty pod ziemię. Korfanty, wielki marzyciel, który Ślązaków pchnął do walki o Polskę, przez Grażyńskiego i jego wodza, Piłsudskiego, został stłamszony. Upodlony w twierdzy brzeskiej, zmuszony do emigracji, na koniec zmarł podejrzanie szybko w więziennym szpitalu. Ktoś go zabił? Arsenik? Nie, umarł przez własną naiwność - odpowiadają twórcy sztuki. Taką samą - albo i gorszą - naiwnością grzeszą też dzisiejsi syci konsumenci kawy latte za dwadzieścia złotych. Bujają w obłokach i nawet nie zauważyli, kiedy w obroty wziął ich ktoś nowy, kto też woli autorytaryzm od demokracji. „Korfanty” nie udaje, że zjadł wszystkie mądrości tego świata, i nie owija niczego w bawełnę. Górnikom z Makoszów, którym zamyka się (oficjalnie „wygasza”) kopalnię, i młodym, którzy muszą pracować na śmieciówkach i jeszcze się ich poucza, że są „roszczeniowi”, ta sztuka mogłaby się spodobać. Może ktoś ma pomysł, jak ich zachęcić do wizyty na drugim piętrze Galerii Katowickiej, gdzie wystawiają „Korfantego”? ●

„Korfanty”. Tekst i reżyseria Przemysław Wojcieszek, Teatr Śląski, Scena w galerii

TABLETKA POD JĘZYK I DO DOMU

58-letnia Maria Sieczkowska została wypisana w środku nocy ze Szpitala Miejskiego w Tychach.

Trafiła tam kilka godzin wcześniej z wysokim ciśnieniem i drętwiejącą ręką. Dwa dni później w innym szpitalu stwierdzono u niej udar niedokrwienny prawej półkuli mózgu.

ANNA MALINOWSKA

Maria Sieczkowska z Tychów nie ma wątpliwości, że w Górnośląskim Centrum Medycznym w Katowicach-Ochojcu uratowano jej życie. - Myślałam, że już ze mną koniec. Nigdy w życiu tak źle się nie czułam. Wiele lat pracowałam fizycznie w fabryce Fiata, ale zdrowie zaczęło mi szwankować niedawno - mówi.

W czasie minionych Świąt Wielkanocnych kobieta źle się poczuła. Miała bardzo wysokie ciśnienie.

W szpitalu stwierdzono, że ma nadczynność tarczycy. - Mama zaczęła się leczyć u endokrynologa, ale wszystko przebiegało spokojnie. 11 października wieczorem odebrałam od niej dramatyczny telefon. Mówiła tylko, że jest z nią źle, wszystko jej z rąk leci. Szybko wsiadłem do auta i pojechałem do mamy - opowiada Rafał Gliwka, syn pani Marii.

Razem pojechali do Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Tychach. - Na miejscu zapytano mnie, czy wiem o tym, że są całonocne dy-

żury, a ja czułam się coraz gorzej. Mówiłam, że potrzebuję lekarza. Okazało się, że muszę zostać przewieziona do tyskiego Szpitala Miejskiego. Zabrała mnie karetka, syn pojechał za nami. Na miejscu powiedziałam, że mam wysokie ciśnienie, że tracę czucie w ręce. Dostałam tabletkę pod język, która na szczęście podziałała. Po pewnym czasie ciśnienie wróciło do normy. Usłyszałam, że to pewnie przez tarczycę. Była prawie 3 w nocy i lekarz zapytał, jak się czuję. Powiedziałam, że dużo lepiej. Zapytał, czy mam się jak dostać do domu. Nie mieszkam bardzo daleko, więc poszłam. Nawet nie dzwoniłam do syna, nie chciałam już robić zamieszania - mówi pani Maria.

Dwa dni później poczuła, że znowu drętwieje jej ręka. I gwałtownie podskoczyło jej ciśnienie. - Czułam się tak samo. Znowu zadzwoniłam do syna - opowiada kobieta.

- Chciałem, żeby mamę wreszcie ktoś porządnie zbadał. Pojechaliśmy więc do szpitala w Ochojcu - mówi pan Rafał.

Pani Maria wspomina, że w Ochojcu zaraz po przyjęciu została zbadana tomografem. - Dzień później miałam rezonans magnetyczny i całą masę innych badań. Dowiedziałam się, że niedowład ręki i wysokie ciśnienie powstały przez udar - opowiada pani Maria.

Kobieta na oddziale neurologii spędziła ponad tydzień. Kiedy jej stan się poprawił, została wypisana wraz ze skierowaniem na rehabilitację w Reptach.

- Jak to możliwe, że mama z jednego szpitala została odprawiona z kwitkiem, a w drugim znalazła ratunek? - pyta pan Rafał i pokazuje szpitalną dokumentację. Z wypisu ze Szpitala Miejskiego wynika, że pacjentka nie wymagała hospitalizacji w ramach ostrego dyżuru. Zalecono jej wizytę u endokrynologa, neurologa oraz stosowanie treningu relaksacyjnego.

Lekarze z Ochojca rozpoznali u pani Marii udar niedokrwienny prawej półkuli mózgu. - W Szpitalu Miejskim nikt nawet przez chwilę nie zastana-

wiał się nad przeprowadzeniem badań neurologicznych. Kiedy już leżałam w Ochojcu, mąż poszedł do Szpitala Miejskiego. Powiedział, że mam udar. Usłyszał, że w takim razie musiałam go dostać już po wyjściu z ich szpitala. Tylko dlaczego wciąż miałam takie same objawy? - zastanawia się pani Maria.

O sytuacji, jaka spotkała pacjentkę, próbowaliśmy rozmawiać w Szpitalu Miejskim. W odpowiedzi otrzymaliśmy e-mail z zapewnieniem, że „po przeanalizowaniu sytuacji szpital skontaktuje się z nami celem udzielenia wyjaśnień”. „Sprawa jest dla nas priorytetowa i dołożymy wszelkich starań, by niezwłocznie udzielić odpowiedzi” - przeczytaliśmy. Ale nikt się z nami nie skontaktował. Udało nam się dodzwonić do Marka Krawczyka, dyrektora placówki. Powiedział tylko, że widział kartę pani Marii i nie znajduje w niej błędu czy problemu. Kiedy próbowaliśmy dopytować, po prostu się rozłączył. ●

90 metrów bawełny do uszycia. Krawcowe pracowały w szpitalu

Do Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego im. prof. Kornela Gibińskiego w Katowicach przywieziono w sobotę 90 metrów bawełny. Na terenie szpitala ustawiono maszyny, przy których pełną parą pracują krawcowe. Powstaje kolekcja wielobarwnych onkochust, które zostaną przekazane pacjentkom.

ANNA MALINOWSKA

Akcję wymyśliła rok temu chorująca na raka Grażyna Konioreczyk. Wyjaśniała, że nowotwór często odbiera pacjentkom poczucie kobiecości, pewność siebie. Twarzowe chusty miały pomóc poczuć się atrakcyjnie kobietom, które wskutek chemioterapii lub radioterapii straciły włosy.

Onkochusty spotkały się z ciepłym przyjęciem pacjentek. Niestety, po-

mysłodawczyni akcji zmarła w styczniu tego roku, ale szpital postanowił nadal dostarczać swoim pacjentkom chusty.

Wielkie szycie odbywało się w sobotę na terenie szpitala. Przywieziono tu 90 metrów bawełny, przy której pracowało pięć krawcowych. Cztery kolejne panie kroili i zaprasowywały materiał. - Wyczarowały chusty w wielu kolorach i wzorach, są np. motywy z jabłkami czy wielorybami, które tak lubiła pan Konioreczyk. Niektóre chusty są dwustronne. Każda z pań powinna znaleźć coś, co przypadnie jej do gustu - mówi Natalia Stefańczyk, rzeczniczka szpitala. Zapewnia, że akcja szycia onkochust będzie się odbywała w szpitalu cyklicznie. - Oczywiście tak długo, jak ich noszenie będzie się cieszyło zainteresowaniem naszych pacjentek - mówi. ●

GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA GAZETA



Onkochusty to coś więcej niż nakrycie głowy - zapewniali inicjatorzy akcji

TERAZ W „WYBORCZEJ”

THE WALL STREET JOURNAL.

Najlepsze teksty „WSJ” po polsku

Na łamach „Wyborczej” przeczytasz artykuły pisane przez zespół dziennika, który 37 razy zdobył Nagrodę Pulitzera. Dzięki współpracy z „The Wall Street Journal” damy Ci jeszcze więcej informacji o globalnej polityce, ekonomii, kulturze i nowych technologiach.

Teraz możesz mieć pełny dostęp do cyfrowych wydań zarówno „The Wall Street Journal”, jak i „Gazety Wyborczej”. Skorzystaj ze wspólnego pakietu od 29 zł miesięcznie. Szczegóły: Wyborcza.pl/WSJGW



THE WALL STREET JOURNAL. + **wyborcza**

Rząd PiS ukarał schorowaną kobietę. Za to, że mąż odsłuchiwał nagrania

Cieężko chora 65-letnia Anna z Zawiercia dowiedziała się, że po zmarłym mężu będzie dostawać tysiąc złotych brutto. Był policjantem, ale wcześniej służył w SB. – W tym kraju nawet mordercy mają prawo do sprawiedliwego procesu, ale minister Błaszczak z góry założył, że mój mąż był złym człowiekiem. Na jakiej podstawie? Ma szklaną kulę? – pyta kobieta. I szuka prawnika, który w jej imieniu pozwie rząd.

MARCIN PIETRASZEWSKI

Na początku października zaczęły obowiązywać przepisy przyjętej głosami posłów PiS tzw. ustawy dezubekizacyjnej. W jej efekcie funkcjonariusze, którzy karierę zaczęli w służbach bezpieczeństwa PRL-u, stracili mundurowe emerytury. PiS traktuje to jako element dziejowej sprawiedliwości, która ma dotknąć „komunistycznych katów i oprawców”.

Nowe przepisy uderzyły jednak także w tych, którzy po 1989 r. przeszli weryfikację, a potem pracowali w policji, ABW, BOR czy w Straży Granicznej. – To była grupa uprzywilejowana. Dziś lamentują, próbują zrzucić winę za swoje wybory życiowe na innych. A przecież wiedzieli, czym jest SB – podkreśla Mariusz Błaszczak, szef MSWiA. Ustawa dotknęła jednak nie tylko byłych funkcjonariuszy, ale także ich otrzymujące renty

dzieci i żony. Ustawa dezubekizacyjna da rządowi pół miliarda złotych oszczędności rocznie. Nowe przepisy uderzyły w 65-letnią Annę z Zawiercia. Kobieta cierpi na poważną chorobę neurologiczną, ma także wszczepione płyty stabilizujące w obu udach oraz prawym ramieniu. W przyszłym roku ma przejść operację kolana oraz endoprotezy. Porusza się o kulach, z domu wychodzi tylko w asyście krewnych lub pielęgniarki środowiskowej, która przychodzi do niej trzy razy w tygodniu. Teraz zakład emerytalny MSWiA powiadomił ją, że od października zmniejsza jej rentę rodziną po zmarłym mężu z 2,9 tys. zł brutto na 1000 zł brutto miesięcznie (na konto niecałe 900 zł). Powód? „Małżonek pełnił służbę na rzecz totalitarnego państwa” – napisali urzędnicy MSWiA.

„Wyborcza” ustaliła, że mąż pani Anny pracował w Departamencie Techniki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. To była komórka SB odpowiedzialna na podsłuchy oraz wyrabianie dokumentów operacyjnych dla funkcjonariuszy. Małżonek pani Anny służył w sekcji „odsłuchów” i zajmował się odsłuchiowaniem podsłuchanych rozmów i sporządzaniem z nich stenogramów. W 1990 r. był jednym z pierwszych funkcjonariuszy śląskiej SB, którzy zostali pozytywnie zweryfikowani. Zaraz potem dostał etat w Wydziale Techniki Operacyjnej Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach. Przez prawie dekadę zajmował się tam tym samym co wcześniej – odsłuchami. Na policyjną emeryturę odszedł w stopniu nadkomisarza. Za ofiarną służbę dostał podziękowania z MSWiA.

Kiedy w 2003 r. zmarł, resort przyznał jego żonie rentę rodzinną, którą teraz kobiecie obniżono. – W tym kraju nawet mordercy mają uczciwe procesy, ale minister Błaszczak z góry założył, że mój mąż był złym człowiekiem. Na jakiej podstawie, ma szklaną kulę? – pyta kobieta. Pod koniec miesiąca dostanie na konto niecałe 900 zł renty. Koszty utrzymania mieszkania to 500 zł, na lekarstwa wydaje 200 zł. – Co to za rząd, który chce głodzić wdowy? – zastanawia się pani Anna. Wysłała do MSWiA odwołanie od decyzji obniżającej świadczenia. Nie wierzy jednak, żeby to cokolwiek dało. Dlatego teraz szuka prawnika, który w jej imieniu pozwie rząd. – Będę odkładała każdy wdowi grosz, żeby zebrać na jego honorarium. Bo mój mąż nie był żadnym katem i oprawcą – zapowiada. ●

Myśliwi strzelali między blokami

Na osiedlu Stałym w Jaworznie myśliwi zastrzelili w sobotę siedem dzików biegających między blokami. O obecności zwierząt straż miejską powiadomiła pewna mieszkanka. Powiatowe Centrum Zarządzania Kryzysowego wezwało prywatną firmę zajmującą się odstrzałem. – Ściągnięto strażników miejskich, a także strażaków, którzy zabezpieczali teren – informuje nadkomisarz Tomasz Obarski, rzecznik komendy miejskiej w Jaworznie. Służby zapewniają, że nie było zagrożenia dla mieszkańców, ale ekolodzy chcą, by sprawę zbadała prokuratura. ●

MARCIN PIETRASZEWSKI

Za szukanie skarbów na własną rękę dwa lata paki. Niektórym to odpowiada

Szukanie skarbów bez pozwolenia nie będzie już wykroczeniem, ale przestępstwem. Będą za to groziły aż dwa lata odsiadki. Eksploratorzy są oburzeni.

ANNA MALINOWSKA

Przepisy w tej sprawie zaczną obowiązywać za dwa miesiące. Kto zostanie przyłapany na ich łamaniu, w najlepszym wypadku będzie musiał zapłacić grzywnę, a w najgorszym pójdzie siedzieć. Szacuje się, że w całym kraju jest prawie 100 tys. amatorów poszukiwań skarbów. Spora ich część mieszka na Śląsku. Jednym z nich jest Artur Troncik z Siemianowic Śląskich, amator, który od lat współpracuje z archeologami. Kilka lat temu na własnej skórze przekonał się, jak łatwo przez szukanie skarbów można być na bakier z prawem. Pewnego razu przyniósł do Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu wykopane przez siebie topory i buławy. Dołączył opisy i mapki, gdzie zostały znalezione, ale choć wszystko oddał za darmo, dyrekcja muzeum powiadomiła policję. Ta na szczęście dla poszukiwacza skarbów umorzyła sprawę, bo nie dopatrzyła się przestępstwa, ale siemianowiczanie wie, że po zmianie przepisów już tak łatwo by mu nie poszło.

– Wszystko w dalszym ciągu zależy od zezwolenia, które wydają wojewódzcy konserwatorzy zabytków. A tak naprawdę od ich widzimisię. Dodatkowo nowy przepis wprowadza kolejną niejasność – czy jeśli ktoś będzie szukał „zabytków” na strychu w domu swojej babci, to będzie przestępstwem? – zastanawia się Troncik.



Jacek Wielgus podczas swoich poszukiwań. Po zmianie przepisów taka praca może go drogo kosztować

Według niego przepisy dotyczące poszukiwania zabytków powinny zostać wyrzucone do kosza i spisane od nowa. – Już te dotychczasowe były niejasne, a nowe są jeszcze bardziej pogmatwane – zauważa. W podobnym tonie wypowiada się Jacek Wielgus z Gliwic, inżynier mechanik i właściciel firmy budowlanej, który od lat jest pasjonatem poszukiwań. – Nowy przepis w dalszym ciągu nie precyzuje, co jest zabytkiem. Dla jednego będą to oczywiście, jak obrazy Matejki, a dla innego aluminiowa łyżka z PRL. Czy jeśli ktoś z wykrywaczem wykopie właśnie taką łyżkę, będzie miał sprawę karną? – zastanawia się Wielgus. Przypomina, że tanie wykrywacze każdy może kupić w sklepie. Dzieci bawią się nimi czasami na plaży. – I w taki sposób zgodnie z ustawą będziemy być może mieli do czynienia z młodocianymi przestępcami – zwraca uwagę gliwiczanie. Wiele archeologów współpracuje z amatorami. Zapewniają, że taka

współpraca jest lepsza niż ich zwalczanie, ale są też tacy, którzy poszukiwaczy mają za wcielenie zła. – Bo niszczą stanowiska archeologiczne i to dzięki nim kwitnie czarny rynek – argumentują przeciwnicy zbieraczy. Mirosław Rymer, rzecznik śląskiego konserwatora zabytków, powiedział nam, że w Katowicach wydaje się nie więcej niż 10 pozwoleń na poszukiwania rocznie. Zaostrzenie przepisów ocenia pozytywnie. Ma nadzieję, że odstraszy to niejednego od takich działań. Leszek Jodliński, dyrektor Muzeum Górnośląskiego, przyznaje, że sam nieraz widywał na targu staroci w Bytomiu i Krakowie przedmioty, które z pewnością zostały wykopane np. z grobów żołnierzy. – Zaostrzenie to, niestety, krok w dobrym kierunku. Ale nie kończy to dyskusji nad rolą eksploratorów. Bo trzeba docenić, że to dodatkowe ręce do pracy. Jednak wśród nich mogą się zdarzyć i ci,

którzy dewastują – twierdzi Jodliński. Rymer zauważa z kolei, że często intencje amatorów są dobre. Po znalezieniu zabytków przekazują je muzeom. – Problemem jednak jest ich warsztat – mówi rzecznik. Zdaniem Troncika sposobem na wyjście z sytuacji mogłoby być obowiązkowe szkolenie dla wszystkich eksploratorów. – Po każdym szkoleniu trzeba by zdać egzamin. W ten sposób mielibyśmy gwarancję, że taka osoba ma wiedzę z zakresu prawa dotyczącego ochrony zabytków, wie, co robić i jak obchodzić się ze znalezionymi przedmiotami, które można podejmować, a których ruszać nie wolno. Zdany egzamin dopiero pozwoli na złożenie wniosku u konserwatora i z takim pozwoleniem ruszamy w teren. A za zgodą napotkanych właścicieli szukamy wszędzie tam, gdzie nam się podobą, z dala oczywiście od stanowisk archeologicznych – uważa poszukiwacz skarbów. ●

**ZAKŁADY
POGRZEBOWE**

BYTOM

KREMATORIUM SŻP Firma Walicki
ul. Piekarska 99, Bytom, tel. 032 2814218 w.102

CZECHOWICE-DZIEDZICE

Zakład Pogrzebowy Łukasz Bielach
ul. Niepodległości 43, 032/215 22 31, 668 163 014

KATOWICE

Katowickie Cmentarze Komunalne
ul. Murkowska 9
tel. 255 15 51, 0607 399 321

SOSNOWIEC

"Hades" Kompleksowe Usługi Pogrzebowe
ul. Pusta 66, tel. 032/ 291 50 00, 502 233 065

**USŁUGI
KAMIENIARSKIE**

SOSNOWIEC

NAGROBKI granitowe od 2500zł. Raty.
Wystawa: Człedź ul. Reymonta 45.
tel. 0501 743 129, 032/ 291 50 00

Trzeba przełamać stereotypy i iść dalej, jak radzi Steve Jobs

Ponad tysiąc osób wymieniało się pomysłami podczas Polskiego Kongresu Przedsiębiorczości w Zielonej Górze. Przywoływano radę, której udzielił swego czasu Steve Jobs.

TOMASZ CZOIK

W trakcie trwającej dwa dni imprezy na Uniwersytecie Zielonogórskim odbyło się łącznie 27 paneli dyskusyjnych, które dotyczyły najważniejszych kwestii związanych z rozwojem ekonomicznym i społecznym kraju - m.in. innowacji i nowoczesnych technologii, szkolnictwa wyższego, funduszy unijnych w perspektywie 2014-2020, medycyny, współpracy biznesu oraz samorządów i społecznej odpowiedzialności biznesu. W piątej edycji imprezy wzięło udział ponad tysiąc osób - politycy, samorządowcy, naukowcy, przedsiębiorcy, społecznicy, ale także przedstawiciele świata kultury i sportu.

Kongres zainaugurowała czwartkowa debata pt. „Państwo XXI wieku. Gospodarka oparta na wiedzy”. Wzięli w niej udział: marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Polak, prof. Andrzej Pieczyński z Uniwersytetu Zielonogórskiego, senator Waldemar Ślugocki, Janusz Jasiński - właściciel Stelmetu BC Zielona Góra i członek Rady Głównej Konfederacji Lewiatan, a także członek zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego Przemysław Cieszyński. Uczestnicy dyskusji zastanawiali się m.in. nad tym, jak w najlepszy możliwy sposób wykorzystać biznesowy i naukowy potencjał województwa lubuskiego. Debatę poprowadził Przemysław Talkowski, dziennikarz ekonomiczny Polsatu.

Chcemy iść dalej, jak Steve Jobs

- Staramy się zbudować zieloną krainę nowoczesnych technologii. Zieloną krainą w dorzeczu Odry już jesteśmy - natura obdarzyła nasze województwo bardzo szczerze. W kwestiach technologicznych zdecydowanie nie należymy do prymusów, ale od jakiegoś czasu odrabiamy zaległości. Wybudowaliśmy infrastrukturę, parki naukowo-technologiczne. Wyzaczyliśmy sobie inteligentne specjalizacje regionu: zdrowie i jakość życia, biogospodarkę czy branżę tradycyjne. Ale chcemy iść dalej. Bo tak jak powiedział Steve Jobs: „tylko ci, którzy są tak odważni, żeby pójść dalej, dowiedzą się, jak daleko można zajść” - podkreśliła marszałek Elżbieta Polak.

Janusz Jasiński zauważył zaś, że w Polsce przedsięwzięcia innowacyjne są finansowane głównie przez zagraniczne firmy. - Do tej pory atutem województwa lubuskiego była geografia, czyli położenie przy granicy. Jeżeli jednak nie powstaną kluczowe inwestycje strukturalne, to możemy podzielić los landów wschodnich w Niemczech. I to jest nasze największe zagrożenie - przyznał Jasiński.



Kongres Przedsiębiorczości w Zielonej Górze zgromadził tysiąc uczestników



W Kongresie Przedsiębiorczości uczestniczyła m.in. Gazeta Wyborcza

Co może być najlepszym antidotum na ten problem? Członek Rady Głównej Konfederacji Lewiatan wskazał na eksploatację miedzi w regionie. - Niestety, ten projekt, z różnych politycznych powodów, od wielu lat jest wsadzony do „zamrażarki” - dodał Jasiński.

W pierwszy dzień Polskiego Kongresu Przedsiębiorczości dużym zainteresowaniem cieszyła się też debata pt. „Siła kobiet w gospodarce”. Udział w niej wzięły: Elżbieta Anna Polak - marszałek województwa lubuskiego, Patrycja Maciejewicz - dziennikarka, szefowa działu gospodarczego „Gazety Wyborczej”, Elżbieta Jarmulska - prezes zarządu Domu Finansowego West, Magdalena Radecka - trenerka biznesu i mówczyni motywacyjna oraz Ewa Minge - projektantka mody. Panel poprowadziła Paulina Sykut-Jeżyńska, dziennikarka Polsatu. Uczestniczki dyskusji zastanawiały się nad rolą kobiet we współczesnej gospodarce i nad tym, jak pogodzić macierzyństwo z pracą zawodową, ale próbowały też wyjaśnić, co powoduje, że kobietom w Polsce wciąż trudniej jest pójść po szczeblach kariery.

Trzeba przełamać stereotypy

Patrycja Maciejewicz podkreśliła, że na pozycję kobiet w dużej mie-

MAREK CEBULA, BURMISTRZ KROSNA ODRZAŃSKIEGO:

- Państwo powinno albo zmniejszyć obciążanie samorządów, albo zmienić strukturę ich dochodów w zakresie udziału w podatkach. W przeciwnym razie samorządy będą musiały w coraz większym stopniu obciążać mieszkańców. Na razie jeszcze dajemy radę, ale pętla na naszych szybach zaciska się coraz mocniej

rze ciągle wpływają krzywdzące stereotypy. - Christine Lagarde, dyrektor zarządzająca Międzynarodowego Funduszu Walutowego, powiedziała, że gdybyśmy zamiast Lehman Brothers mieli Lehman Sisters, byłibyśmy w zupełnie innej sytuacji. Kobiety, które są ambitne i chcą być aktywne zawodowo, często jednak przypisywane są złe cechy. Wiele osób nadal uważa, że



Jeden z paneli dyskusyjnych podczas Kongresu Przedsiębiorczości



Część dyskusji odbywała się w kulisach

ich rolę powinno być pozostawianie w drugim czy trzecim rzędzie. Natomiast mężczyźni niemal wszędzie postrzegani są jako liderzy, przywódcy - wyjaśniła Patrycja Maciejewicz.

Pierwszy dzień imprezy zwieńczyła uroczysta gala, która odbyła się w Filharmonii Zielonogórskiej. Podczas gali wyróżnione zostały cztery lubuskie firmy: CAMY Bogdan Kasperski z Budachowa, Reprezentuj.com z Zielonej Góry, Urban Polska z Żar oraz BWH electric z Biedrzychowic.

W piątek, drugi i ostatni dzień Kongresu, zdecydowanie największe emocje towarzyszyły panelowi poświęconemu relacjom na linii samorządy - państwo. Marek Cebula, burmistrz Krosna Odrzańskiego, przekonywał, że samorządy są zdecydowanie za biedne. - Państwo powinno albo zmniejszyć obciążanie samorządów zadaniami, na które nie wskazuje źródło finansowania, albo zmienić strukturę dochodów gmin w zakresie udziału w podatkach PIT i CIT. W przeciwnym razie samorządy będą musiały w coraz większym stopniu obciążać mieszkańców, by realizować swoje zadania. Na razie jeszcze dajemy sobie z tym radę, ale pętla na naszych szybach zaciska się coraz mocniej - stwierdził Cebula.

Wtórował mu Rafał Ciszewicz, burmistrz Międzyzdroj. - W zasadzie nie potrzebowalibyśmy już dzisiaj pieniędzy unijnych, gdyby tylko rząd wywiązywał się z obowiązku przekazywania samorządom pieniędzy na zadania zlecone przez rządową administrację - podkreślił Ciszewicz.

Sporo osób przyszło też w piątek na debatę „CSR - dobre praktyki w biznesie”, moderowaną przez Joannę Brodzik, aktorkę i prezes fundacji Opiekun Serca. W innej z dyskusji, poświęconej biznesowi w sporcie, udział wzięli Przemysław Saleta, były polski bokser.

Łącznie w trakcie V Polskiego Kongresu Przedsiębiorczości w Zielonej Górze odbyło się 27 paneli dyskusyjnych. W imprezie udział wzięło ponad tysiąc osób. Organizatorami Kongresu byli Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego oraz Polska Agencja Przedsiębiorczości.

Impreza co roku odbywa się w różnych częściach Polski. - Dla nas najistotniejsza jest synergia nauki z biznesem przy wsparciu samorządów. Bez tych elementów nie jesteśmy w stanie tworzyć innowacji i inwestować - podkreślił podczas Kongresu Wojciech Pomarański, prezes Polskiej Agencji Przedsiębiorczości. ●

Kopciuchy na celowniku. Zawieszka dla sąsiada, który truje



Kilkudziesięciu samorządowców, społeczników, ekologów, ekspertów i mieszkańców regionu uczestniczyło w żywieckich warsztatach odbywających się w ramach kampanii „Śląskie bez smogu!”. Rozmawialiśmy o tym, jak ogrzewać domy, aby nie zatruwać powietrza.

MARCIN CZYŻEWSKI

„Śląskie bez smogu!” to kampania, którą „Wyborcza” prowadzi wspólnie z Urzędem Marszałkowskim Województwa Śląskiego. Naszym celem jest rozpowszechnianie informacji o zapisach uchwały antysmogowej oraz zapraszanie mieszkańców regionu do rozmowy na temat czystszej jakości powietrza. Zależy nam na jak największym udziale społeczeństwa w tych działaniach, bo temat dotyczy nas wszystkich. Tej jesieni mogliśmy się już o tym przekonać - wystarczyło kilka chłodniejszych dni, żeby stacje monitorujące stan powietrza znowu zaczęły wskazywać przekroczenia norm zanieczyszczeń.

W sezonie grzewczym oddychamy najgorszym powietrzem

Tymczasem sezon grzewczy dopiero się zaczyna, a to właśnie w tym okresie oddychamy powietrzem najgorszej jakości. Dzieje się tak, ponieważ najwięcej zanieczyszczeń wydobywa się właśnie z domowych pieców i niewielkich kotłowni. To efekt tego, że wiele osób wciąż używa przestarzałych kotłów i wpytuje do nich najgorszej jakości paliwo. Co prawda obowiązuje od 1 września uchwała antysmogowa zabraniająca tego, a także wskazuje harmonogram wymiany kotłów, ale nie wszyscy biorą sobie to do serca.

Dlatego odbywające się 26 października w Żywcu w ramach naszej kampanii warsztaty zatytułowaliśmy: „Kopciuchy na celowniku. Dlaczego warto mądrze palić w piecu”.

Złe nawyki i ubóstwo

Do tutejszego klubu Śrubka przyszło kilkadziesiąt osób. Już przed wejściem do budynku byli wprowadzani



„Kto śmieciem hajcuje, ten sąsiada truje”, „Kto mulem pali, niech się nie chwali” - uczestnicy spotkania wymyślali antysmogowe wierszyki

ni w temat, ponieważ dzień wcześniej władze miasta zawiesiły na ścianie czujnik jakości powietrza, który w czwartek określał jego stan jako umiarkowany.

Antoni Szlagor, burmistrz Żywca, witając gości, podkreślał, że do zrobienia wciąż jest wiele. - Najważniejszą sprawą w tym zakresie jest zmiana świadomości ludzi. Gdy będą wiedzieli, dlaczego warto wymienić piec, to zrobią to chętniej. Jeśli tylko będziemy ich zmuszać, to nic z tego nie będzie. Dlatego to jest wspólna w tej akcji, że budujecie świadomość - mówił do zebranych burmistrz Szlagor.

Na początek prowadzący warsztaty Rafał Stefański zachęcił uczestników do wymyślenia zabawnych antysmogowych wierszyków. Zaproponowano m.in. takie: „Kto śmieciem hajcuje, ten sąsiada truje”, „Kto mulem pali, niech się nie chwali” czy „Siedzę cicho w domu, palę śmieci po kryjomu”.

Następnie zebrani zabrali się do pracy. Najpierw przedstawiali swoją diagnozę sytuacji, opisując na czerwonych kartkach przyczyny powstawania smogu. Wymieniali zbyt wysokie ceny ekologicznego paliwa i dobrych pieców, ubóstwo energetyczne, złe nawyki, brak wiedzy o skutkach zdrowotnych wdychania brudnego powietrza, brak dobrych przykładów czy społeczne przyzwolenie

na spalanie opału złej jakości czy śmieci. Ich zdaniem zanieczyszczone powietrze to również efekt zbyt niskich kar, braku szerszej strategii i niewystarczającej edukacji.

Potem uczestnicy zgłaszali pomysły na działania, które mogą poprawić sytuację. Padły propozycje wzmocnienia kontroli, montażu większej liczby stacji pomiarowych, zaangażowania lokalnych autorytetów czy różnorodnych działań edukacyjnych. Naszym gościom nie brakowało poczucia humoru, dlatego padła nawet propozycja... delegacji piłki nożnej i przeznaczenia wykładowych na nią pieniędzy na ekologię.

W finale znalazło się sześć pomysłów. Pierwszy dotyczył systematycznego przekazywania w różnego rodzaju mediach informacji ekologicznych dotyczących powietrza. Drugi, o roboczej nazwie „Smog jest do luzu” albo „Zadbanie o czyste powietrze”, przewidywał szeroko zakrojoną edukację antysmogową uczniów. Jego autorzy proponowali montowanie przed szkołami tablic z wynikami pomiarów oraz instalowanie w budynkach urzędów oczyszczających powietrze, a także dostosowanie edukacji ekologicznej do programu szkolnego. Według nich na matematyce uczniowie mogliby liczyć, jaką ilość pyłów wytwarza stary kocioł, na historii dowiadywaliby się o wielkim smogu w Londynie,

a na biologii - o wpływie zanieczyszczeń na zdrowie.

Trzeci projekt o nazwie „Nie jesteś sam” lub „Czuć nos i oko sąsiada”, przygotowany przez reprezentację Zespołu Szkół Drzewnych i Leśnych, miał na celu wywieranie wpływu na ludzi, którzy nas trują. Przewidywał opracowanie zawieszki na klamki lub naklejek, którymi ludzie mogliby zwracać uwagę tym sąsiadom, którzy ich trują, spalając śmieci lub złej jakości opał.

Autorzy czwartego projektu zaproponowali wprowadzenie ujednoliconych regulaminów dotacyjnych, a piątego - zwiększenie ilości terenów zielonych i poprawę przewietrzania miast.

Z kolei autorki ostatniej propozycji chcą organizacji kampanii edukacyjnej „Eko-ekonomia”, która uświadamiałaby ludziom, jak ogrzewać domy ekologicznie i ekonomicznie jednocześnie. Przekonywały, że nasza wiedza w tym zakresie jest niska, bo często nie umiemy liczyć kosztów ogrzewania, nie wiemy, co i jak spalamy i jak to się przekłada na stan powietrza.

I to właśnie ten projekt oraz propozycja zawieszki lub naklejek dla sąsiadów zostały uznane za najciekawsze, choć w urzędzie marszałkowskim podkreślają, że pod uwagę będą brane wszystkie propozycje. Zwycięskie projekty z Żywca,

wraz z tymi, które wypracowano podczas podobnych warsztatów subregionalnych w Katowicach, Rybniku i Częstochowie, zostaną przedstawione władzom województwa i ekspertom podczas konferencji, która 15 listopada odbędzie się w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach, oraz specjalnych warsztatów samorządowych. ●

ZAPRASZAMY na konferencję

Tematy związane z ochroną środowiska, OZE i oszczędzaniem energii są ci bliskie?

Przyjdź na konferencję „Dobra energia”, która odbędzie się już 8 listopada w Muzeum Śląskim w Katowicach. Celem wydarzenia jest promowanie efektywnego wykorzystania OZE i technologii sprzyjających oszczędzaniu energii. Udział w konferencji będzie doskonałą okazją do poszerzenia wiedzy oraz wymiany doświadczeń i zawiązania realnej współpracy. Konferencja jest bezpłatna, obowiązuje rejestracja. Więcej na www.dobraenergia.edu.pl

Od 1 września 2017

Dotyczy Cię, jeśli ogrzewasz swój dom paliwami stałymi, jak węgiel, drewno, pellet!

uchwała antysmogowa dla Śląskiego!

KROK 1

→ Sprawdź datę produkcji i klasę swojego kotła węglowego

KROK 2

→ Jeśli nie jest to kocioł KLASY 5 lub ECODESIGN - masz obowiązek wymienić go na te standardy! (dotyczy kotłów, których rozpoczęcie eksploatacji nastąpiło przed 1 września 2017)

 **Śląskie.**

Więcej dowiesz się na: powietrze.slaskie.pl

NIE SPALAJ!



TO DYM! A DYM TRUJE!

SZAMANI Z GÓRNIKA ZABRZE

To była dobra kolejka śląskich drużyn w Ekstraklasie.

Górnik Zabrze wygrał na wyjeździe z Sandecją Nowy Sącz. Po raz pierwszy na trenerskiej ławce Piasta Gliwice zwyciężył Waldemar Fornalik.

WOJCIECH TODUR

Trener Marcin Brosz ma powody do dumy po kolejnej wygranej Górnika. Po meczu z Sandecją Nowy Sącz szkoleniowiec dostrzegł też i słabości swojej drużyny.

- Cieszymy się z sukcesu. Wiedzieliśmy, jak ciężki mecz nas czeka. Sandecja to zespół, który gra dobrą, kombinacyjną piłkę. To zarazem drużyna grająca twardo. Pierwsza połowa to nie był Górnik, jakiego chcemy oglądać, ale takie momenty się zdarzają. Tym bardziej cieszy nas drugie czterdzieści pięć minut. To pokazuje, jak dużo pracy jeszcze przed nami. Cieszy mnie bramka Szymona Matuszka, bo jako kapitan ciężko pracował nie tylko w defensywie, ale również w ataku - zaznaczył Brosz.

- Jednym z przełomowych momentów była zmiana Szymona Żurkowskiego. W tym miejscu należą się wielkie uznania dla sztabu medycznego - Bartka Spalka oraz Sebastia-



Piast Gliwice dzięki wygranej wydostał się ze strefy spadkowej

na Jagielly - za szybkie postawienie Szymona na nogi po urazie - dodał.

Szymon Żurkowski przyznał, że spodziewał się tego, że nie zagra w podstawowej jedenastce. - Wszystko jest w porządku, ale zawsze trzeba być ostrożnym. Po wejściu chciałem zagrać jak najlepiej, by pomóc drużynie w zmianie niekorzystnego wyniku. Podobnie jak zrobił to trener, chciałem bardzo podziękować Sebastianowi i Bartkowi. Wykonali kawał świetnej roboty. Dla mnie to prawdziwi szamani. Trzeba pamiętać, że zespół miał w nogach mecz pucharowy [w Chojnicach - przyp. red.] i daleką podróż, co mogło trochę wpłynąć na pierwsze fragmenty gry. Na szczęście po przerwie drużyna wyszła jeszcze bardziej zmotywo-

wana i zdeterminowana, dzięki czemu zakończyliśmy mecz sukcesem - podsumował piłkarz.

Radosław Mroczkowski, trener Sandecji, z trudem godził się z porażką. - Myślę, że pierwsza połowa w naszym wykonaniu była dobra. Szkoda, że nie wykorzystaliśmy drugiej sytuacji na gola, bo dałby nam on większy kapitał, którego pewnie byśmy już nie roztrwonili. Początek drugiej połowy był fatalny. Straciliśmy bramki, które nigdy wcześniej nam się nie zdarzały. Druga część była w naszym wykonaniu po prostu słaba - ocenił.

Sandecja Nowy Sącz - Górnik Zabrze 1:2 (1:0)
Bramki: Piter-Bucko (30.) - Matuszek (58.), Angulo (62.)
Sandecja: Gliwa - Basta, Piter-Bucko, Krachunow, Mraz, Cetnarski (64. Kasprzak), Baran, Danek (78.

Korzym), Trochim, Brzyski Ż (78. Malkowski), Piszczek Ż Ż CZ.

Górniki: Loska - Koj, Suarez Ż, Wieteska, Wolniewicz, Matuszek, Ambrosiewicz (46. Żubrowski), Kądzior (88. Olszewski), Kurzawa Ż, Angulo, Ł. Wolsztyński (84. Ledecy).

Po sześciu meczach bez wygranej Piast Gliwice zgarnął komplet punktów kosztem bezbarwnej Wisły Płock. To pierwsze zwycięstwo Waldemara Fornalika w roli trenera śląskiej drużyny.

- Wygraliśmy z trudnym przeciwnikiem, który w poprzednich meczach zgromadził wiele punktów. Wiedzieliśmy, że to będzie trudny mecz, ale drużyna dobrze funkcjonowała, dzięki czemu wyeliminowaliśmy główne atuty przeciwnika. Możemy być zadowoleni z naszej gry i zwycięstwa - mówił.

W zespole Piasta zabrakło kontuzjowanych Gerarda Badii, Sasy Zivca, Konstantina Vassiljeva i Heberta. Nie zagrał także pauzujący za czerwoną kartkę Jakub Szmatała. - Nie szukam alibi. Wiemy, ile dla zespołu znaczą zawodnicy, których nie ma z powodu kontuzji i zawieszenia za kartki. Cieszę się, że Martin Bukata [gol i asysta - przyp. red.] wrócił po kontuzji do gry i z tego, jak zagrał w tym meczu. To wartościowy piłkarz - zaznaczył szczęśliwy Fornalik.

W odmiennym nastroju był trener Wisły Jerzy Brzęczek. - Myślę, że w pierwszej połowie byliśmy zbyt mało agresywni i graliśmy za daleko od przeciwnika. To spowodowało, że straciliśmy bramkę, a mogliśmy stracić ich więcej - mówił.

Po zmianie stron goście zdołali doprowadzić do wyrównania za sprawą trafienia Jose Kante. - Po pierwsze graliśmy lepiej i dlatego udało nam się wyrównać. Chcieliśmy zdobyć drugiego gola, ale zostaliśmy za to skarzeni. Byliśmy źle ustawieni, przeciwnik to wykorzystał i wyszedł na prowadzenie. Później chcieliśmy jeszcze wyrównać, ale Piast cofnął się i czekał na kontratak. Jest w tym dobry, dzięki czemu stworzył sobie jeszcze kilka strzeleckich okazji - stwierdził trener Wisły. ●

Piast Gliwice - Wisła Płock 2:1 (1:0)

Bramki: 1:0 Papadopoulos (17.), 1:1 Kante (62.), 2:1 Bukata (71.)

Piast: Rusov - Konczkowski, Korun, Pietrowski, Rugasević Ż - Valencia (83. Mak), Dzięczek, Sedlar, Vranjes (63. Jankowski), Bukata - Papadopoulos Ż (90. Angielski).

Wisła: Kiepin - Stefańczyk, Byrtek, Siewski, Recca Ż - Michalak, Szymański Ż, Furman (79. Piątkowski), Varela (72. Štilić), Merebaszwili - Biliński (46. Kante Ż).

Sędziów: Yasuke Araki (Tokio, Japonia);
Widzów: 3784.

Derby dla GKS-u Tychy. Ruch pokazał charakter

GKS Katowice przegrywa drugie derby z rzędu. Po porażce z Ruchem Chorzów, tym razem GieKSa zostawiła komplet punktów w Tychach. Niebiescy tymczasem poszli za ciosem i ograli pewnie Odrę Opole.

WOJCIECH TODUR

Dla Ryszarda Tarasiewicza była to pierwsza wygrana w roli trenera GKS-u Tychy. - Zasłużone zwycięstwo po bardzo dobrym spotkaniu mojej drużyny - mówił po spotkaniu. - W pierwszej połowie graliśmy na całego. Nie próbowaliśmy nawet regulować tempa meczu. W drugiej połowie byliśmy natomiast przytomni i inteligentni w swoich poczynaniach. Rywal niemal nam nie zaszkodził, poza ostatnią akcją spotkania. Szkoda, że nie trafiliśmy na 2:0, bo jednak grabiły się nam spokojniej - ocenił Tarasiewicz.

Piotr Mandrysz, trener GKS-u Katowice, przyznał natomiast, że jego

zespół nie jest odporny psychicznie. - Było to typowe derbowe spotkanie, niestojące na najwyższym poziomie. Mecz na pewno ustawił rzut karny. Moi zawodnicy zaklinają się, że faulu w tamtej sytuacji nie było. Po tej bramce rywal zaczął kontrolować spotkanie. Po przerwie ruszyliśmy do odrabiania strat. Mielśmy przewagę optyczną. Przewaga była po naszej stronie. Tychy natomiast nastawiły się na grę z kontry. Zabrakło nam umiejętności i szczęścia, żeby doprowadzić przynajmniej do wyrównania - mówił Mandrysz.

Katowiczanie nie wykorzystali również gry w przewadze po tym, jak czerwoną kartką został ukarany w 84. min Maciej Mańka. - Trener GKS-u Tychy dokonał wtedy zmiany ustawienia. Wprowadził do gry zawodników, którzy mieli dowieźć wynik, i to się im udało. My tymczasem zaczęliśmy grać wtedy szerzej, bokami. Zabrakło jednak gola - mówił.

Ruch idzie za ciosem

W parszywej pogodzie przyszło rywalizować piłkarzom z Chorzowa i Opola. Wiało, lało... zziębnięci kibice chronili się przed deszczem, zakładając niebieskie peleryny na od-



GKS Tychy górą w derbach Śląska

krytej trybunie. W takich warunkach nie powinny się odbywać spotkania na szczelb centralnym. Niebiescy zaczęli mecz z Odrą lepiej i szybko dopięli swego. Po rzucie rożnym Macieja Urbańczyka piłka spadła pod nogi Marcina Kowalczyka, a ten spokojnie i precyzyjnie kropnął obok słupka. Odra długo nie wyglądała na Cichej na zespół, który zalicza się do czołówki.

Po przerwie jednak coś w grze przyjezdnych drgnęło. Ostrzeżeniem

dla Ruchu była już akcja Marcina Wodeckiego, który starał się zaskoczyć bramkarza z pola karnego. Na kolejne uderzenie - tym razem z dystansu - Hrdlicka już nie poradził. Mierzonym strzałem popisał się wtedy Czech Jakub Habusta.

Ruch starał się odpowiedzieć, ale czynił to nieporadnie, a przede wszystkim niedokładnie. Mnożyły się straty, które niebezpiecznie napędzały kontry Odry. W 77. minucie

na boisku zrobiło się więcej miejsca, gdyż po drugiej żółtej kartce do szatni został odesłany Martin Baran. Ruch szybko wykorzystał osłabienie rywala i po uderzeniu głową Bojana Markovicia ponownie wyszedł na prowadzenie, które podwyższył jeszcze fantastycznym uderzeniem w dołączonym czasie gry Bartosz Nowak. ●

GKS Tychy - GKS Katowice 1:0 (1:0)

Bramki: 1:0 Ćwielong (23. - k)

GKS Tychy: Dobroliński - Marka Ż, CZ, Biernat, Tanżyna, Abramowicz - Blanik, Matusiak Ż, Bogusławski (74. Radzewicz), Grzeszczak (84. Gancarczyk), Ćwielong - Zapolnik Ż (90. Szumilas).

GKS Katowice: Nowak - Frańczak, Klemenz, Midziński, Maczyński Ż - Mandrysz Ż (71. Skrzec), Sulek, Pleva (46. Foszmańczyk), Plizga (64. Zejdlar), Cerimagić - Kędziora.

Sędziów: Łukasz Bednarek (Koszalin).

Widzów: 4787.

Ruch Chorzów - Odra Opole 3:1 (1:0)

Bramki: 1:0 Kowalczyk (11.), 1:1 Habusta (63.), 2:1 Marković (81.), 3:1 Nowak (91.)

Ruch: Hrdlicka - Villafane, Kowalczyk, Marković, Holownia - Przybecki, Trojak, Zawal (74. Balicki), Urbańczyk, Mello Ż (91. Komarnicki) - Posinković (88. Nowak).

Odra: Weinztzel - Brusilo, Bodzioch, Baran Ż, CZ, Winiarczyk - Wodecki (79. Cverna), Niziolek, Habusta, Wepa (46. Nowak), Maćczak - Gancarczyk (46. Skrzypczak)

Sędziów: Tomasz Wajda (Żywiec); **widzów:** 5400



SZKOŁA MUZYCZNA W REMONCIE

■ Młodszy uczniowie Zespołu Szkół Muzycznych w Częstochowie uczą się na dwóch piętrach Monteksu, starsi mają zajęcia w jednym z budynków przy ul. Jasnogórskiej, w „Plastyku”, „Norwidzie”, „Traugucie” i filharmonii. Tak będzie przez rok

JOANNA SKIBA

Płyty błękitnego styropianu i czarnej folii wystające z chodnika na ul. Jasnogórskiej 17 i rusztowania naprzeciwko, pod numerem 30, zdradzają, że szkoła muzyczna w Częstochowie przechodzi termomodernizację. Obejmuje ona obydwa budynki (częścią jednego jest internat z adresem: ul. Sulkowskiego 1).

Budynek przy sanepidzie to przedwojenne Liceum Traugutta, od lat użytkowane przez szkołę muzyczną. Teraz gmach został całkowicie zamknięty. Klatkę schodową za drzwiami wejściowymi przesłania plastikowa plachta, dobiegają zza niej odgłosy remontu. Muzyki nie słychać żadnej, poza pogwizdywaniem gdzieś w głębi.

Zakończyło się już izolowanie fundamentów, które wcześniej trzeba było odkopać. Kolejne czynności to docieplanie ścian, stropów, podłóg w piwnicach, wymiana okien, instalacji elektrycznej, kratownic na balkonach... I mnóstwo innych drobiazgów, np. montaż odstraszcza ptaków.

- Problem w tym, że co chwila wyskakuje coś, czego nie było w projekcie - mówi Urszula Ledwoń, dyrektorka Zespołu Szkół Muzycznych w Częstochowie. - Okazuje się np., że skoro już instalacje idą do wymiany, dobrze byłoby zamontować wśród

GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA GAZETA



Remont przejdą oba budynki szkoły muzycznej: na pierwszym planie i w głębi kadru

nich system nawilżaczy powietrza. Te są potrzebne w budynku pełnym instrumentów muzycznych, którym szkodzi zbyt suche powietrze.

Inny problem niespodzianka to... gniazda elektryczne. Projektant założył, że będą nisko nad podłogą, a tu okazało się, że w niektórych salach lekcyjnych trzeba je zlokalizować in-

aczej - to gniazdko musi się dostosować np. do elektrycznego pianina, nie odwrotnie, bo instrumentowi nie jest wszystko jedno, gdzie stanie.

Wszystkich uczniów zabrano spod „17”. Starszych - do budynku naprzeciwko. Młodszych - na ul. Dekabrystów; szkoła wynajęła dla nich dwa piętra w Monteksie.

- To dzieci, są mało ostrożne, nie chcieliśmy więc, by miały zajęcia w remontowanym budynku. Przecież tu, pod „30”, też są rozstawione rusztowania - tłumaczy pani dyrektor.

Poza tym młodzi muzycy mają lekcje wf. w „Plastyku”, basen w „Traugucie”, szkolna orkiestra ćwiczy w „Norwidzie”, a sekcja perkusji

- w filharmonii. W sumie nauka odbywa się w sześciu budynkach.

Po kilku miesiącach kamienica pod numerem 17 będzie gotowa. Wtedy zajmie ją szkoła, a budowlancy przejdą na drugą stronę ulicy.

- Tam jednak nie będzie docieplanych ścian zewnętrznych - zapowiada Urszula Ledwoń. - Nie zgodził się na to konserwator zabytków. Termomodernizacja obejmie fundamenty i wymianę kaloryferów. No i wymianę okien na trzyszybowe, które minimalizują straty ciepła o wiele skuteczniej niż okna tradycyjne.

Elewacja budynku zostanie pomalowana. Aktualną zieleni zastąpią odcienie szarości i écru.

Termomodernizacja finansowana jest z funduszy unijnych przyznanych przez Ministerstwo Kultury oraz Centrum Edukacji Artystycznej. Ostateczny koszt prac pozostaje sprawą względną. Dlaczego? Bo teraz szkoła stara się o dodatkowe pieniądze na malowanie pomieszczeń. Pierwotny projekt zakładał bowiem, że farbą pokryje się tylko fragmenty wewnętrznych ścian naruszone np. przy wymianie instalacji.

Całość robót wykonuje częstochowska Przemysłówka (wygrała przetarg) i jej podwykonawcy. Ma na to rok, choć nie wiadomo, czy inwestycja się nie przedłuży. - Właśnie dlatego, że co jakiś czas wychodzi na jaw kolejna potrzeba - tłumaczy pani dyrektor. ●

I LO kwestuje na Kulach

Absolwenci i przyjaciele I Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego będą 1 listopada kwestować na cmentarzu Kule. Cel: odnowienie grobu dyrektorki zakładu naukowego dla dziewcząt, który z czasem przekształcił się w „Słowaka”.

DOROTA STEINHAGEN

Kazimiera Garbalska jest pierwszą znaną z imienia i nazwiska dyrektorką szkoły przy ówczesnej ul. Teatralnej, dziś Kościuszki. Prowadziła ją od 1891 do śmierci w 1907 r. Edukacja kobiet była wówczas na bar-

dzo niskim poziomie, program obejmował niewiele ponad pisanie, czytanie, a dodatkowo szycie, robotki ręczne i podstawy prowadzenia gospodarstwa domowego, np. zasady prania. W zakładzie naukowym Garbalskiej - są dane z roku szkolnego 1896/1897 - dziewczęta uczyły się rosyjskiego, polskiego, francuskiego, religii, arytmetyki, kaligrafii, także niemieckiego, geografii, rysunku i rękodzieła, miały nauki przyrodnicze, historię Rosji - bo Częstochowa była wtedy w zaborze rosyjskim, ale i historię starożytną. Do tego również fizykę i kosmografię, czyli naukę, która się wówczas zajmowała opisem świata.

- Chcemy odnowić nagrobek dyrektorki Garbalskiej - mówi Justyna Curran ze Stowarzyszenia Absolwentów i Przyjaciół I LO im. Juliusza Słowackiego. - Już w zeszłym roku się nim zajęliśmy, umyliśmy pomnik, przycięliśmy bluszcz, ale to zdecydowanie za mało. Na poważniejsze prace potrzebujemy więcej pieniędzy, stąd decyzja o kweście. Wszystko jest załatwione zgodnie z prawem, zgłosiliśmy naszą kwesję w MSWiA.

Kwestujących będzie można spotkać przy bramie głównej od ul. Cmentarnej, przy kościele i przy wejściu od ul. Rolniczej. ●

Policja z nagrodą za współpracę z Rakowem

Zbigniew Boniek wręczył częstochowskiemu komendantowi policji statuetkę i dyplom. Dziękował w ten sposób w imieniu PZPN za pomoc KMP Częstochowa przy organizacji meczów Rakowa.

JOANNA SKIBA

XVII Konferencja „Bezpieczny Stadion”, zorganizowana w Kielcach, zgromadziła - tak jak poprzednie spotkania tego cyklu - przedstawicieli świata sportu oraz instytucji odpowiedzialnych za ochronę imprez tego typu. Przyjechali m.in.

Witold Bańka, minister sportu, Zbigniew Boniek, prezes PZPN, oraz Marc Timmer, szef departamentu stadionów i bezpieczeństwa UEFA. A także mł. insp. Dariusz Atlasik, komendant miejski z Częstochowy. Jego zadaniem oprócz udziału w dyskusji o bezpieczeństwie na stadionach było reprezentowanie naszej policji podczas Gali Fair Play, która towarzyszyła konferencji i stała się okazją do nagrodzenia niektórych komend za współpracę z klubami piłkarskimi. Statuetki i dyplomy przeznaczono dla Bielska-Białej, Gdańska, Katowic, Poznania, Rybnika, Tychów, Wrocławia i Zabrza oraz Częstochowy. ●

USŁUGI
SPRZĘTEM
BUDOWLANYM



www.ehazet.pl
Cz-wa, ul. Odlewników 27/29,
tel. 34/ 323-16-31

Z głębokim żalem i smutkiem
żegnamy naszego Kolegę i Przyjaciela

Marka Dudźca

Wyrazy szczerzego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

koleżanki i koledzy z Częstochowskiego
Biura Geodezji i Terenów Rolnych w Częstochowie

WWW.NIEKROLOGI.WYBORCZA.PL/33/19683

Oryginalne byłyby warte miliony

Policjanci z Częstochowy namierzeli magazyn z odzieżą, obuwiem, galanterią i perfumami sygnowanymi znakami towarowymi znanych marek. To podróbki, ale gdyby towar był autentyczny, jego wartość wyniosłaby 3,5 mln zł.

Towar oferował do sprzedaży mieszkaniec gminy Starcza. 24 paź-

dziernika funkcjonariusze wkroczyli na posesję 41-latką. W garażu znaleźli blisko 9 tys. sztuk nowej „markowej” odzieży, obuwi, torebek, paski, a także perfumy. Mieszkańcowi Starczy za wprowadzanie do sprzedaży podróbek grozi kara grzywny, ograniczenia wolności, a nawet dwuletni pobyt w więzieniu. ● DS